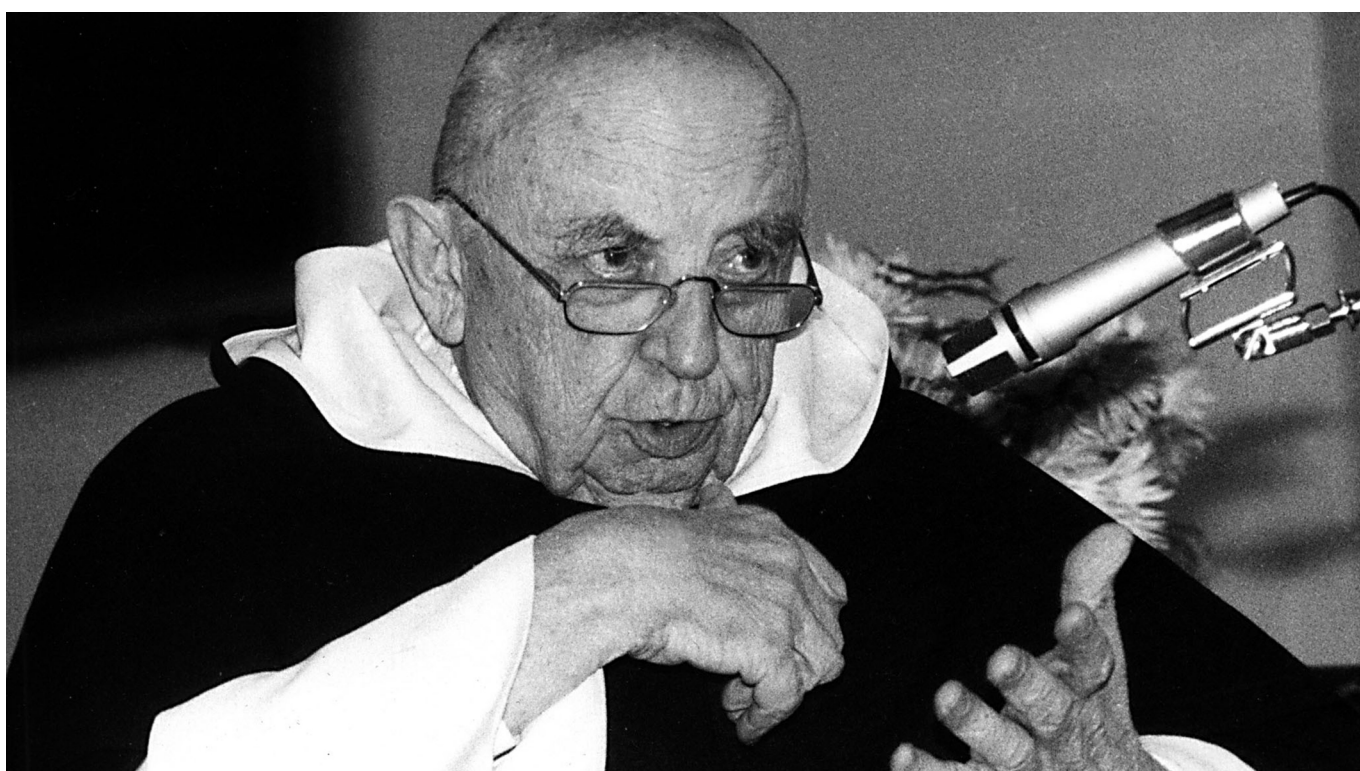




## Z OKAZJI ROKU JÓZEFA INNOCENTEGO MARII BOCHEŃSKIEGO



Fot. Tomasz Michalak/FOTONOVA

MARIUSZ TABACZEK OP

Wśród swoich współbraci wspominany jako postać niesłychanie barwna i nie mniej kontrowersyjna. Światowej sławy logik, filozof analityczny i teolog. Błyskotliwy krytyk komunizmu, „dominikanin w ostrogach”, który nie bał się mówić także o błędach Kościoła. Pilot samolotowy i kierowca, który okrążył świat. Stale przekraczający dozwoloną prędkość, amator tytoniu i dobrego piwa, który nie stronił od dosadnego słownictwa. „Mistrz życia” i altruista, ułan i kapelan wojenny. Poliglota, geniusz i heretyk w jednej osobie, oryginał i ekscentryk w zakonnym habicie. Kim był Józef Innocenty Maria Bocheński, którego rok, decyzją Senatu RP, obchodzimy?

Pochodzący ze średnio zamożnej szlachty pieczętującej się herbem Rawicz oraz szcycącej się długimi tradycjami patriotycznymi, Józef Bocheński urodził się w 1902 roku jako najstarszy z czwórki dzieci Adolfa Bocheńskiego i Marii Dunin-Borkowskiej. Jego śmierć przed 25 laty, w 1995 roku w szwajcarskim Fryburgu, była zwieńczeniem niezwyklej drogi poszukiwania prawdy –

w myśl motta Zakonu Kaznodziejskiego (*veritas*), w którym Bocheński przeżył 66 lat swojego życia.

Osobowość Bocheńskiego charakteryzowało połączenie czynnego zaangażowania w życie społeczne i polityczne z cierpliwością, dogłębną i krytyczną analizą rzeczywistości na gruncie pracy naukowej, której poświęcił całe swoje życie. Po ukończeniu gimnazjum we Lwowie (1920) oraz ochotniczej walce w VIII Pułku Ułanów z bolszewikami rozpoczął – za sugestią ojca – studia prawnicze na Uniwersytecie Jana Kazimierza. W poszukiwaniu przedmiotu własnych zainteresowań w 1922 roku przeniósł się na ekonomię do Poznania. Podczas studiów był związany z grupowaniami monarchistycznymi. Popierał środowiska konserwatywne oraz chadeckie. Zdaniem młodszego rodzeństwa, zafascynowanego postacią Piłsudskiego, „endekilezował”.

W 1926 roku, wciąż rozeznając drogę swego życia, za namową jednego najwybitniejszych dominikanów XX wieku, ►



Kraków

Partnerem czasopisma jest Miasto Kraków

► o. Jacka Woronieckiego, Bocheński wstąpił do Archidiecezjalnego Seminarium Duchownego w Poznaniu. Decyzję tę podjął, paradoksalnie, jako człowiek niewierzący. Z jednej strony, jak sam przyzna po latach, uczynił to z obawy przed tym, że bez ścisłego nadzoru i dopingu do pracy zmarnuje swoje życie i talenty. Z drugiej strony, ta sama decyzja odrodziła w nim „filozoficzne ciągoty”, które towarzyszyły mu od wczesnego dzieciństwa. Już wtedy zastanawiał się, co to znaczy „zawsze”, co było „przedtem” i co będzie „potem”, albo co znaczy „wszędzie”, a co „dalej”. Rok później raz jeszcze zmienił zdanie i wstąpił do Zakonu Dominikanów, przyjmując imię Innocenty Maria. Po wielu latach stwierdził, że to właśnie „wychowanie” zakonne pomogło mu zarówno osiągnąć łaskę wiary, jak i stać się jednym z największych logików XX wieku.

W Zakonie Kaznodziejskim rozpoczęła się wielka przygoda naukowa Bocheńskiego. Po zwieńczeniu doktoratem studiach filozoficznych we Fryburgu szwajcarskim, odbył studia teologiczne na Angelicum w Rzymie, które również zakończył doktoratem. Po święceniach przez sześć lat był profesorem logiki na tej uczelni. W tym samym czasie zaprzyjaźnił się z Janem Łukasiewiczem, Stanisławem Leśniewskim i Alfredem Tarskim ze szkoły lwowsko-warszawskiej. W 1936 r. wraz z grupą polskich uczonych utworzył tzw. Koło Krakowskie, którego celem było odnowienie tomizmu dzięki zastosowaniu narzędzi logiki matematycznej. Jednak Bocheński nie zatrzymał się na neotomizmie (który zainteresował go w następstwie przezwyciężenia przezeń fascynacji kantyzmem). Powróciwszy do Fryburga — gdzie do emerytury piastował wysokie godności akademickie, włącznie z najwyższą — rektora, pod wpływem dzieła *Principia mathematica* B. Russella i A. Whiteheada, a także logików polskich, odkrył logikę matematyczną, którą uznał za jedynie właściwą postać logiki formalnej. Dostrzegając w niej program przyjmujący, urzeczywistniający i rozszerzający podstawowe poglądy i założenia logiki Arystotelesa, wprowadzający jednocześnie nowe narzędzia, takie jak logikę relacji i kwantyfikacji, dające gwarancję ścisłości i możliwie precyzyjnej aksjomatyzacji.

Na kanwie swoich odkryć w ramach logiki formalnej Bocheński stwierdził, że jedyną filozofią zasługującą na miano nauki jest filozofia analityczna. Pozwoliło mu to spojrzeć na logikę jako aksjomatyczną ontologię, która wykracza poza sferę czystej teorii. Według niego granice logiki są granicami naszego świata. Co więcej, tak rozumianą logikę można stosować do wielu dziedzin wiedzy, czego najlepszym przykładem był okres sowietologiczny Bocheńskiego oraz założenie przezeń Instytutu Europy Wschodniej we Fryburgu, w ramach którego rozwijano studia sowietologiczne i propagowano wiedzę o sytuacji w krajach bloku komunistycznego, oferując zasadniczą i rzeczową krytykę filozofii marksistowskiej oraz

ideologii sowieckiej. Bocheński mówił o nich w kategoriach zabobonu oświecenia — specyficznej „namiastki wiary”, sumy innych przesądów, takich jak antropocentryzm i progresywizm. W tym kontekście komunistów określał mianem „zgniłków” — traktując to pojęcie nie tyle jako pejoratywną łatkę, lecz naukowy opis negatywnych procesów „gnicia” nowoczesnych społeczeństw i alienacji. Z jego ekspertyzy w zakresie sowietologii korzystały rządy RFN, RPA, Argentyny i Szwajcarii. Uczestniczył także jako obserwator w toczącym się w latach 1955–1956 procesie Komunistycznej Partii Niemiec, zakończonym jej delegacją.

W spuściźnie naukowej Bocheńskiego znajdziemy ponad 300 prac filozoficznych, w tym 60 książek i 240 artykułów z zakresu filozofii, historii filozofii i logiki. Interesował się także metafizyką, ontologią, teologią (zwłaszcza logiczną analizą języka teologicznego) oraz etyką. Zapraszany na wiele uczelni w Europie i obu Amerykach otrzymał tytuły doktora honoris causa Uniwersytetu Notre Dame w Indianie (1966), Uniwersytetu del Sacre Cuore w Mediolanie (1981), Akademii Teologii Katolickiej (dziś UKSW) w Warszawie (1988) i Uniwersytetu Jagiellońskiego (1990).

Bocheński do końca życia pozostał Polakiem. Na łamach paryskiej „Kultury” rozważał pojęcie narodu oraz specyfikę rozumienia tego pojęcia w kontekście tożsamości polskiej. W wielu wypowiedziach podkreślał wyjątkowość rodzimej kultury, która jako jedyna w dziejach nowożytnej Europy zapobiegła konfliktom religijnym. 3 maja 1987 roku został odznaczony przez prezydenta RP na uchodźstwie Kazimierza Sabbata Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski. Po roku 1989 bardzo negatywnie oceniał przemiany polityczne i społeczne zachodzące w Polsce, szczególnie zaniechanie głębokiej dekomunizacji i rozliczenia systemu komunistycznego.

Surowy w ocenie poglądów, a zarazem niezwykle sympatyczny i gotowy do służenia pomocą drugiemu człowiekowi. Bezkompromisowy poszukiwacz prawdy i tropiciel wszelkiego rodzaju błędów myślowych i niejasności, zwolennik zasad zdrowego rozsądku. Wszystko, co mówił, było proste i oczywiste, choć potrafił poruszać się na poziomach dostępnych tylko elicie intelektualnej tego świata. W myśl swojej żelaznej zasady głosił, że ciągle trzeba się czegoś nowego uczyć, niezależnie od warunków, wieku i zdobytych już kwalifikacji. Uważał, że życie człowieka powinno być świadome i pełne, mądre i szczęśliwe, piękne i pięknie przyjęte. Był bez wątplenia myślicielem i filozofem najwyższej klasy. Zachowując właściwy dystans do siebie i świata, do ostatnich dni pozostał otwarty na życie i wolny od pretensji do niego. Jego osoba i dorobek naukowy powinny być dla nas intrygującym punktem odniesienia w dynamicznie zmieniającej się rzeczywistości świata, w którym żyjemy.

MARIUSZ TABACZEK OP

Papieski Uniwersytet Świętego Tomasza z Akwinu  
w Rzymie (Angelicum)

Zob. także Beata Staniak, *Józef Maria Bocheński OP – portret i oblicza erudyty*, „Człowiek w Kulturze”, 18 (2006), s. 249–258.

## Zrozumieć COVID-19

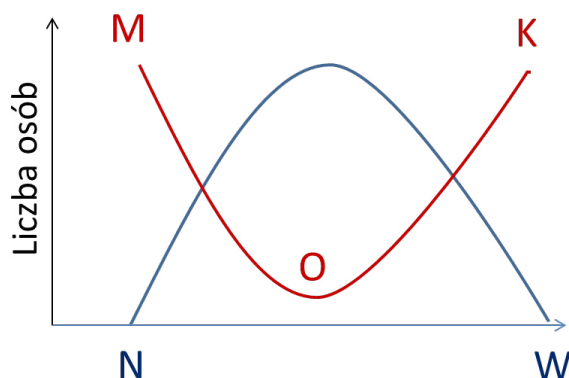
Opracowanie Zespołu Ds. COVID-19 Przy Prezesie Polskiej Akademii Nauk  
[link](#)



**PLATFORMA WYMIANY NAUKOWEJ PAU**

# O kształtowaniu się biologicznej płci człowieka; reakcja biologa na tekst profesora Stanisława Penczka

Większość cech w organizmach żywych ma rozkład ciągły. Są osoby bardzo niskie (N) i bardzo wysokie (W), a większość z nas mieści się między tymi skrajnościami, przy czym dominują średniacy, co na wykresie ilustruje odwrócona litera U. Jeśli chodzi o płeć, to między 'podręcznikowym' heteroseksualnym mężczyzną (M) o chromosomach płciowych XY a 'podręcznikową' heteroseksualną kobietą (K) o chromosomach XX mieszczą się realne osoby mniej lub bardziej zbliżone lub odbiegające od tych 'idealów'. W tym przypadku wykres rozkładu cech przybiera kształt prawidłowo ustawionej litery U, gdzie punkt najniższy dotyczy osób obupłciowych (O), w kilkunastu krajach świata oznaczanych metrykalnym symbolem X, które były (vide faraon Echnaton), są i będą obecne wśród nas. U części noworodków nie da się jednoznacznie ustalić płci, co jest wymagane po porodzie. Za przełom w zero-jedynkowym rozumieniu płci i płciowości człowieka można uznać rok 2015, gdy na łamach czołowego czasopisma przyrodniczego „Nature” ukazała się publikacja zatytułowana *Sex redefined*, podsumowująca wcześniej nagromadzoną wiedzę, która nadal lawinowo narasta.



Pięcioletni płód człowieka zawiera gonadę zarodkową, z której mogą się rozwinąć albo gonady męskie (jądra) lub żeńskie (jajniki), albo w pełni lub częściowo funkcjonalne oba typy gonad, jak to ma miejsce u obojnaków. Rządzą tym geny zlokalizowane na chromosomach. Wbrew poglądom z początku drugiej połowy XX wieku, za płeć męską nie są odpowiedzialne wyłącznie geny zlokalizowane na chromosomie Y, lecz całe zespoły genów z różnych chromosomów. Są wśród nich np. geny *SRY* i *SOX9* promujące rozwój jąder i nasieniowodów wyprowadzających plemniki, a hamujące rozwój jajników oraz przewodów wyprowadzających komórki jajowe. Konkuruje z nimi zespół innych genów (a wśród nich *RSPO1* i *WNT4*) promujących rozwój jajników oraz jajowodów i macicy, a hamujących rozwój jąder i nasieniowodów. Często dochodzi do niepełnego zwycięstwa jednego z zespołów, skutkiem czego badania USG czy tomografia komputerowa wykrywają u coraz większej liczby zdrowych kobiet lub mężczyzn w pełni lub częściowo rozwinięte gonady i przewody wyprowadzające płci przeciwnej; przed laty sensacją było przypadkowe znalezienie w pełni rozwiniętej macicy w trakcie operacji przepukliny u 70-letniego mężczyzny, mającego czworo wnucząt.

Rozwojem zewnętrznych cech płciowych sterują hormony, z których część przed laty zakwalifikowano jako hormony płciowe męskie (np. testosteron) lub żeńskie (np. estrogeny). Teraz nie ma wątpliwości, że te obie grupy hormonów funkcjonują u każdego z nas, a skutek działania zależy od ich proporcji oraz interakcji z odpowiednimi receptorami w komórkach poszczególnych narządów człowieka; np. brak receptorów dla testosteronu uniemożliwia jego działanie, stąd osoby XY posiadające jądra rozwijają cechy zewnętrzne kobiet, np. piersi. Z drugiej strony, nadmiar 'męskich' hormonów płciowych produkowanych przez własny organizm zniweczył karierę niejednej atrakcyjnej mistrzyni sportu! Zachwiany balans hormonalny w organizmie płodu może również wpływać na rozwój mózgu.

Dopiero w trzecim trymestrze ciąży rozwijają się w mózgu płodu ludzkiego ośrodki odpowiedzialne za poszczególne funkcje życiowe, w tym za przyszłe rozpoznanie własnej tożsamości płciowej i orientację seksualną; wpływają na to zarówno czynniki pochodzące od płodu, jak i czynniki matczyne, w tym przeciwciała, wnikające tu przez łożysko. Wbrew dawnym poglądom, łożysko dopuszcza wymianę komórek i białek między matką i płodem, stąd we krwi kobiet coraz częściej wykrywa się komórki krwi męskiego płodu i skierowane przeciwko nim przeciwciała, które przedostają się do płodu i w jego mózgu wiążą receptory komórek odpowiedzialnych za seksualność człowieka, co może zmodyfikować ich funkcjonowanie. Skutkiem tego w rozwijającym się organizmie o cechach męskich (co zadecydowało się już w pierwszym i drugim trymestrze ciąży) kształtują się centra mózgowe mniej lub bardziej kobiece. *Vice versa*, w ciele kobiety może funkcjonować mózg męczyzny. Rodzą się też osoby, które nie są w stanie zdefiniować własnej tożsamości płciowej ani jednoznacznie określić swoich preferencji seksualnych. Wszystkie te osoby takimi się urodziły i to one właśnie należą do grupy LGBT+ (lesbijki, geje, biseksualiści, osoby transpłciowe i aseksualne). Niektóre z nich zechcą dostosować swój wygląd zewnętrzny do tożsamości psychicznej, innym taka rozbieżność nie przeszkadza i wiele społeczeństw już się nauczyło to respektować.

Trwają badania nad genetyczną predyspozycją do tzw. nieheteronormatywności. Wykluczono, by istniał jeden gen odpowiedzialny za homoseksualność, choć takim kandydatem był przez pewien czas krótki odcinek chromosomu X. Obecnie znany jest pełny genom naszego gatunku, *Homo sapiens*, w którym wykryto dotychczas sześć sekwencji DNA powiązanych się częściej u osób homoseksualnych. Pomijając względy finansowe, każdy z nas mógłby poddać się przebadaniu własnego organizmu z użyciem nowoczesnych nieinwazyjnych metod badawczych, a także zlecić przeanalizowanie własnego DNA i poszczególnych parametrów związanych z płciowością w dostarczonych próbkach krwi, a następnie umieszczenie zgromadzonych wyników na osi między podręcznikowym M i K. Dopiero wówczas moglibyśmy obiektywnie ocenić procent ludzi zwanych obecnie nieheteronormatywnymi.

Długą drogę przeszliśmy od zero-jedynkowego rozumienia płci. Sądzę, że wielu konfliktów, jakie rodzi ta sprawa, da się uniknąć, jeżeli najnowsze zdobycze nauki dotrą do szerokich warstw społeczeństwa, a zwłaszcza do środowisk opiniotwórczych. Stąd ten tekst. Ale ważną rolę ma też do odegrania szkoła, gdzie winniśmy nauczać tak, by młodzież wyniosła z niej ciekawość świata, nawyk uaktualniania nabytej wiedzy i krytycznej oceny zasypujących nas informacji.



## zaPAU

# Jeszcze raz o błaznach

Po felietonie o królewskich trefnisiach („PAUza Akademicka” 521) otrzymałem szereg komentarzy, co oczywiście sprawiło mi dużą radość. Czytelnicy kwestionowali głównie postulowaną przeze mnie potrzebę zatrudniania błaznów na koszt państwa, zwracając uwagę, że wśród aktualnie działających i utrzymywanych już przez nasze państwo polityków można znaleźć wystarczającą liczbę takich, którzy znakomicie odgrywają tę rolę. W tej sytuacji tworzenie specjalnych etatów wydaje się po prostu wyrzucaniem publicznych pieniędzy.

Myślę, że zastrzeżenia te są oparte na nieporozumieniu, a może raczej niezrozumieniu roli błazna w strukturze władzy królewskiej. Była to rola ogromnie istotna. Dobry, wykształcony i inteligentny błazen miał za zadanie nie tylko bawić i rozśmieszać władcę oraz dwór, ale przede wszystkim śmiało (ale z humorem) pokazywać odwrotną stronę medalu przytaczanych argumentów i podejmowanych na ich podstawie decyzji, a więc zwracać uwagę na słabe strony, które w przyszłości mogą prowadzić do kłopotów.

Takie czarnowidztwo ze strony oficjalnych doradców, którzy zazwyczaj są ważnymi dostojnikami, jest zwykle źle odbierane przez władcę. Może przecież być (i często jest) traktowane jako próba podważenia jego autorytetu. Wobec tego wysoko postawieni doradcy częściej wolą milczeć, niż wytykać szefowi błędy. Dlatego właśnie scedowano ten trudny obowiązek na trefnisi, którego pozycja społeczna była – jak pisałem – na tyle niska, że nie stanowił zagrożenia.

Chociaż więc nie da się zaprzeczyć, że wśród naszej klasy politycznej bez trudu znaleźć można ludzi, których zachowanie śmieszne, a nawet wzbudza politowanie, to jednak ze świecą szukać by takiego, który mógłby pretendować do pozycji prawdziwego królewskiego trefnisi. Trzeba sobie jasno powiedzieć, że te elementy błazenady, jakie obserwujemy wśród naszych polityków, to prymitywna amatorszczyzna, niemająca wiele wspólnego z zawodem dobrze wykształconego, profesjonalnego błazna.

Nikt nie zaprzeczy, że wśród reprezentantów naszej klasy politycznej zjawisko zawrotu głowy od sukcesów występuje, i to wcale nierzadko. Często płacą oni za to wysoką cenę, bo już od czasów króla Salomona wiemy, że pycha zazwyczaj poprzedza upadek. Toteż poprawa czy – jeżeli ktoś woli – uzdrowienie obyczajów naszej klasy politycznej jest potrzebą chwili i przyniesie znaczne korzyści zarówno jej reprezentantom, jak i naszemu państwu. Co najmniej równie ważne jest usprawnienie i podniesienie jakości decyzji podejmowanych przez różne Wysokie Gremia.

Toteż jestem coraz bardziej przekonany, że wprowadzenie tak dobrze sprawdzonego w ciągu wieków elementu wewnętrznej korekty, jakim będzie oficjalne usankcjonowanie pozycji błazna, jest sprawą niezwykle ważną i pilną. Wymaga to, rzecz jasna,

wdrożenia rozwiązań, które umożliwią działanie trefnisiów na wszystkich szczeblach naszego państwa i struktury gospodarczej (przynajmniej w sektorze państwowym).

Jest to jednak zadanie niezwykle trudne, bo w chwili obecnej, nawet gdyby udało się przekonać większość parlamentarną, zebrać wystarczające środki i utworzyć odpowiednie etaty, nie znajdziemy kandydatów o właściwych kwalifikacjach. Jak w każdej dziedzinie życia, i tutaj mogą oczywiście trafić się naturalne talenty, ale trudno liczyć, że znajdzie się ich wystarczająca liczba. Dlatego pierwszym, absolutnie koniecznym krokiem musi być rozpoczęcie procesu szkolenia specjalistów na wysokim poziomie. Sądzę, że należy zacząć od utworzenia na studiach odpowiedniej specjalności (prześmiewca? kpiarz? złośliwiec?) w ramach kierunków takich, jak socjologia, psychologia, politologia, ekonomia i/lub zarządzanie.

Wyobrażam sobie, że oprócz normalnego wykształcenia humanistycznego, w programie mogłyby znaleźć się takie przedmioty, jak historia humoru, literatura sowizdrzalska, retoryka, dobre maniere, elementy prawa (zwłaszcza kwestie związane z odpowiedzialnością za obrazę uczuć patriotycznych lub religijnych), elementy aktorstwa (w tym szczególnie poprawna dykcja i umiejętność przyjmowania w każdej chwili miny wyrażającej życzliwy uśmiech lub poczucie winy). Oczywiście to tylko pierwsze pomysły, które przychodzą do głowy, rzetelne opracowanie programu będzie wymagało bez wątpienia dłuższego namysłu i, jak myślę, wytężonej pracy.

Dla mniej ambitnych, na niższych szczeblach władzy, wystarczyłyby może technika lub szkoły zawodowe. Chociaż tutaj byłbym ostrożny, bo niedostatecznie wykształcony błazen, podobnie jak lekarz, może narobić więcej szkód niż pożytku.

W dalszej perspektywie można będzie rozważyć zorganizowanie specjalnego kierunku studiów. Myślę, że absolwenci będą rozchwytywani przez polityków i menadżerów najwyższych szczebli, nie mówiąc o rektorach najlepszych uczelni. Przydałoby się też, jak sądzę, w biurze legislacyjnym rządu i innych zespołach przygotowujących ustawy. W związku z tym przypuszczam, że wiele instytucji zdecyduje się uruchomić stypendia, aby w ten sposób ściągnąć najlepszych absolwentów w swoje progi.

Trudno oczywiście w krótkim felietonie wyczerpać wszystkie aspekty tej sprawy. Ale już teraz widać potrzebę niezwłocznego powołania w resorcie nauki i szkolnictwa wyższego (być może wspólnie z resortem edukacji) zespołu specjalistów, którzy z uwagą pochylą się nad możliwościami utworzenia takich studiów, zaproponują ich umiejscowienie w strukturze polskiej edukacji oraz opracują założenia programowe.

Czas ucieka. Trzeba się spieszyć.

ANDRZEJ BIAŁAS

PAUza Akademicka – [www.pauza.krakow.pl](http://www.pauza.krakow.pl) – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

**Rada Redakcyjna:** Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Janusz Limon, Ewa Lipska, Stanisław Rodziński, Piotr Sztompka, Marta Wyka, Jakub Zakrzewski, [† Franciszek Ziejka].

**Redakcja:** Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Borowski, Andrzej M. Kobos, Piotr Malecki, Marian Nowy – redaktorzy; Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski – grafika; Ryszard Otręba – „Galeria PAUzy”; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny; Witold Brzostowski, Monika Mentel – fotokład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

**Adres do korespondencji:** Polska Akademia Umiejętności, 31-016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: [pauza@pau.krakow.pl](mailto:pauza@pau.krakow.pl)

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.